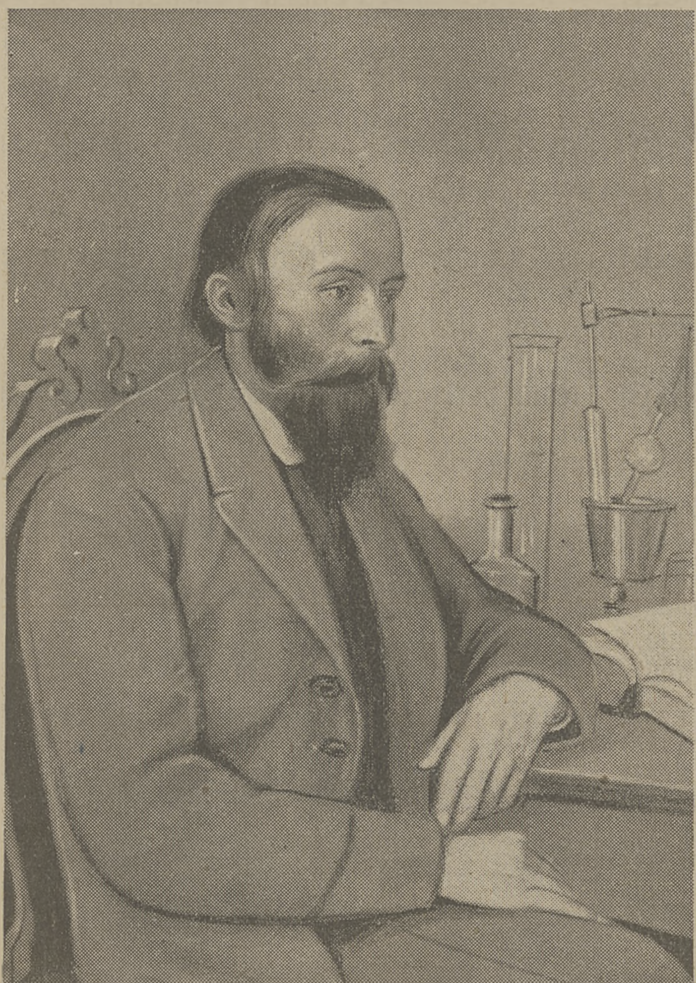
ROK IX. LISTOPAD 1928. Nr. 9.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



IGNACY ŁUKASIEWICZ
*1822 †1882

11 listopada a młodzież krajoznawcza.

10-lecie odzyskania niepodległości Polski obchodzone jest wszędzie uroczyście, i my też uczcimy ją w szkołach.

A zwłaszcza my wszyscy, należący do wielkiej rodziny krajoznawczej, zespolmy się razem w dzień ten i zastanówmy wspólnie nad tem, cośmy dla Ojczyzny naszej, dla jej dobra przez te 10 lat uczynili, my, młodzież szkolna, nie zajmująca jeszcze wysokich stanowisk pracowników, lub obywateli czynnych państwa? Niech nam odpowiedzą serca, bijące wielką miłością Ojczyzny i chęcią poznania jej, wystawy, zbiory i muzea krajoznawcze, roczniki „Orlego Lotu", zawierające wyniki naszych poczynań, trudów i żmudnej, a długiej nieraz pracy.

Myśmy to, otrzymawszy przez męstwo i śmierć bohaterów, wolną Ojczyznę, zrozumieli, że nie wystarczy Polskę mieć, ale trzeba ją znać dokładnie, byśmy później, gdy dorośniemy, umieli kierować pracą w niej i dlatego zgłębialiśmy wnętrze ziemi, analizowali krajobrazy i zaznajamiali się z ludem, żyjącym wedle starych tradycyj.

Myśmy to przewędrowali, grupując się w Kołach, Polskę wzdłuż i wszerz, a często potem obserwacje nasze służyły jakiemuś uczonemu badaczowi, a opisy wycieczek i miejscowości zaznajamiały szersze warstwy z ciekawemi, godnemi uwagi częściami Polski.

Myśmy to, poznawszy prawie całą ziemię polską, jeśli nie na wycieczkach, to przynajmniej przez referaty krajoznawcze, ukochali ją gorąco, a pracując wspólnie z młodzieżą całego kraju dla jednej wielkiej idei krajoznawczej, pokochaliśmy ją serdecznie, bez względu na dawne różnice dzielnicowe, i razem pracujemy dla dobra Ojczyzny pod hasłem „Poznaj swój kraj". — Ale jeszcze wiele nam brakuje do doskonałości!

Postanówmy więc wszyscy zgodnie w ten drogi dla nas dzień, że będziemy pracować dla idei naszej gorąco, z całego serca, punktualnie stawać do apelu, gdy nas zawezwą, abyśmy w Poznaniu już przedstawili społeczeństwu nasz wspólny dorobek krajoznawczy, zbudowany nie przez jednostki, jak to zwykle bywa, ale przez organizację, gromadę, karnie i wzorowo pracującą dla jednego celu.

J. Klimaszewska.

Ignacy Łukasiewicz.

Na polu wynalazczości nie stoimy niestety wśród przodujących w niej narodów, — a jednak mieliśmy i mamy wybitnych jej pionierów — lecz o tych milczy się upornie. Gorzej nawet! — dozwalamy, aby ich genjalne wyczyny przypisywano osobom obcym, które dzięki swemu sprytowi i pomysłowości korzystają z ogólnego zapomnienia i gorączkowego pędu życia, aby wielką myśl podchwycić, rozwinąć i bez reszty zagarnąć pod swą wyłączną zasługę. Nie upomnieli się o swe prawa wynalazcy pochłonięci pracą nad umiłowanym dziełem, — nie troszczą się o to rodacy nie doceniając konieczności uwypuklenia ich dzieła na forum świata cywilizowanego. Z odzyskaną niepodległością okazała się też nagląca potrzeba zebrania naszego doroku kulturalnego w imię propagandy naszej żywotności, w imię prawdy i dla zachęcenia innych do pracy w swej już wolnej Ojczyźnie. Bo czego nie dopatrzyli lub o co nie dbali wielcy wśród narodu, — o tem nie wolno zapominać wdzięcznym rodakom.

Zapomnianym takim, — a wielkim wynalazcą jest Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego w Polsce. Doniosły Jego wynalazek skonstruowania pierwszej lampy i zastosowania do niej nafty — produktu destylacyjnego z ropy — dotąd małej użyteczności, — nie zdołał jednak zachować pamięci o tym wielkim meżu. Małe tylko środowisko, wśród którego pracował i promieniował swym duchem i sercem, zachowało dotąd tradycyjną pamięć i dość bogate archiwum o Jego życiu i działalności — i z tego to źródła jedynie można dziś czerpać wiadomości i — prawdę. Żmudną i niełatwą tę pracę podjął i doprowadził szczęśliwie do końca p. Ludwik Tomanek, autor monografji Łukasiewicza, z której to — jako gotowego materjału, czerpiemy bliższe szczegóły z życia tego niepospolitego człowieka.

Ignacy Łada Łukasiewicz urodził się w r. 1822 we wsi Zadusznikach, nad Wisłą (w okolicach Tarnowa). Ojciec jego, niezbyt zamożny, był dzieżawcą tej małej wioski. Nauki pobierał Ignacy w Rzeszowie, gdzie też ukończył 4 kl. gimn., udając się następnie na praktykę aptekarską do Łańcuta. Praktykę tę dokończył w Rzeszowie — lecz równocześnie zostaje aresztowanym w związku z wykryciem tow. patrjotycznego, — do którego należał. Po długich więzieniach i katuszach nic nie wyjawiając odzyskuje wolność i w r. 1850 uzupełnia swą wiedzę fachową na 1-rocz. kursie farmaceutycznym w Krakowie, potem studjuje na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie też uzyskał dyplom magistra farmacji. Z kolei osiada we Lwowie, jako prowizor apteki Mikolascha. Oto pierwszy okres życia Jego, w którym oprócz pracy nad sobą, poznał, co to cierpienie dla Ojczyzny. Inaczej składały się dalsze losy. Już w Krakowie zwrócono mu uwagę na nieużyteczność ropy, którą spotykano wówczas w wielkich ilościach. I teraz, we Lwowie, zgłosił się doń żyd Schreiner z pod Borysławia przynosząc próbkę ropy i prosząc, by spróbował, „czy aby nie da się z niej otrzymać... wódki"! Łukasiewicz w to nie uwierzył, — jednak kwestją ropy zajął się poważnie. W pierwszej destylacji otrzymuje już rodzaj nafty — również i odpowiednią lampę do jej spalania udało mu się po wielu doświadczeniach skonstruować.

Dalszem zadaniem było: przeprowadzić propagandę swego wynalazku i — zabrać się do destylacji na większą skalę. Pierwszy raz, zwycięsko dostała się jego lampka do szpitala lwowskiego i tam oglądana i przedyskutowana mogła mieć pewność powodzenia. Gorzej szło z masową destylacją, gdyż — do źródeł ropy było i daleko i... brak kapitału stanął na przeszkodzie. Łukasiewicz próbuje szczęścia. Ostrożny i zrównoważony, nie porzuca swego zawodu, lecz przenosi się z warsztatem pracy bliżej pokładów ropy, i tu, po wielu próbach w różnych miejscowościach, tworzy spółkę kilku obywateli, celem eksploatacji jej i destylowania. Wiele jednak trudności stanęło na przeszkodzie: prymitywne i niedość udoskonalone urządzenia tak kopalni, jako i destylarni — częste pożary, — nieporozumienia między spólnikami, — oto przeciwności, z któremi musiał walczyć zaraz na wstępie. W tym też okresie widzimy i podziwiamy w Nim niezwykłą energję, pomysłowość i niestrudzoność w pracy. W krótkim też czasie doprowadza On swój przemysł do względnej doskonałości — tworzy własny, rodzimy system pracy — słowem, kładzie kamień węgielny pod polski przemysł naftowy.

Nastały dni jaśniejsze. Łukasiewicz zbiera nietylko sławę, lecz i pieniądze, a co zatem idzie, i coraz większe udoskonalenia w swym nowym warsztacie pracy. On, kształci najlepszych górników, u Niego zasięgają rady sąsiedzi — (ba! nawet obcy, aż z Ameryki). — Jego genjusz wynalazczy coraz nowe tworzy cuda. — Łukasiewicz pozostał jednak sobą. On, bogacz znany i szanowany hen aż za granicami — On, ówczesny król nafty, — zyskuje miano „Ojca Łukasiewicza“, — a ojcem był i dobroczyńcą nietylko dla swych najbliższych — dla swych pracowników, lecz dla wszystkich rodaków — zwłaszcza biednych i nieszczęśliwych. Czynny i niestrudzony pracuje fachowo, pracuje społecznie, pracuje humanitarnie. Poseł na sejm, działacz miejscowy, opiekun nieszczęśliwych, a nadto wielki przemysłowiec, oto zjednoczenie w jednym Ojcu Łukasiewiczu. Bronił spraw przemysłu naftowego w sejmie, — działał na terenie najbliższych powiatów, zakładał instytucje społeczne, budował drogi, mosty, na każdym kroku widać Jego szeroki gest i wielkość, a jednak pozostał cichym pracownikiem dla.... społeczeństwa. Nie wiemy, co więcej w Nim podziwiać, czy genjusz wynalazczy i potęgę, czy ową skromność i prostoduszność, i — miłosierdzie. Kochali więc Go i ubóstwiali rodacy, szanowali obcy, a przykładem przekonywującym o tem niechże będą dwa tylko fakty a mianowicie: mianowanie Go przez Ojca Świętego podkomorzym watykańskim, a także uczczenie uroczyste Jego 25-lecia pracy w przemyśle naftowym i ofiarowanie Mu złotego medalu zasługi, wybitego na cześć wielkiego tego męża. Nie sposób na tem miejscu przedstawić całą działalność i wielkość Łukasiewicza — interesujących się odsyłamy do monografji Jego napisanej jak już wspomnieliśmy przez p. L. Tomanka. — Wspomnę tylko jeszcze, że pogrzeb tego zasłużonego człowieka był jedną wielką manifestacją uczuć dla umiłowanego „Ojca“, a prawdziwym dniem żałoby dla tych, dla których był szczególnym dobroczyńcą — a tych było tysiące! — umarł w styczniu 1882 r. — pochowany w Zrencinie. Niechże więc otworzą nam się oczy i wstyd ogarnie, że dotąd pozwalaliśmy na rzucanie w niepamięć imion i zasług wielkich ludzi, których przecież nie mamy do zbytu, — a wyrządzamy krzywdę ich pamięci — a także

i społeczeństwu. Bo z genjuszu ich ludzkość czerpie korzyści, lecz często nie pomyśli nawet o ich twórcy i wdzięcznem dlań sercu.

Jan R. Czarnecki.

Zeszyt ten wypełnili swemi pracami uczniowie Seminarjum nauczycielskiego w Radomiu.

H. OKRÓJ, kurs III.

Dzisiejszy Radom.



Państw. Seminarjum naucz. męskie w Radomiu.

Nową erę rozwoju Radomia rozpoczyna budowa i otwarcie w 1885 roku linji kolejowej Iwangrodzko-Dąbrowskiej (Dęblin—Dąbrowa G.). W roku 1884 Radom liczył zaledwie 12 tysięcy mieszkańców; obecnie liczba dochodzi do 70 tysięcy. Od roku miasto jest oświetlone elektrycznością.

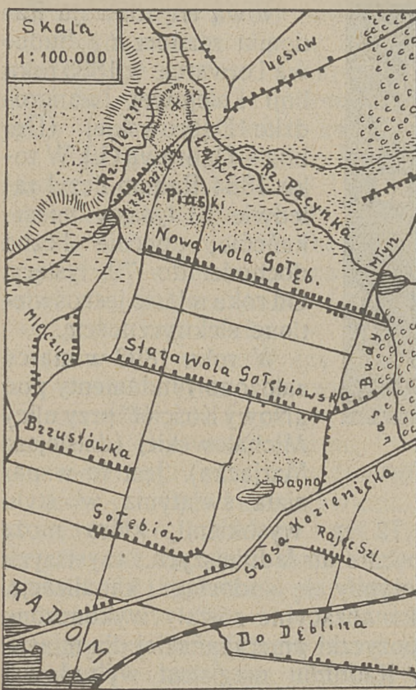
W roku 1893 w marcu założono fundamenty pod „Nowy Kościół“ przy ulicy Michałowskiej (dzisiejsza Marjacka). Jest to wspaniała świątynia w stylu gotycko-nadwiślańskim, z 2 wieżami 72 m wysokiemi, która może zmieścić 3.000 ludzi. Radom należy obecnie do ładniejszych i czystszych miast prowincjonalnych, do czego przyczyniły się wodociągi i kanalizacja, zaprowadzone zeszłego roku. Roboty kanalizacyjne zostały wykończone przez firmę „Ulen et Co“ z funduszów pożyczki amerykańskiej dla miasta. Równocześnie z budową kanalizacji w Radomiu magistrat wybudował piękną łaźnię miejską, oraz zaczął budowę rzeźni miejskiej na sposób amerykański. Mury wybudowano w 1926 roku, a dzisiaj oddana już jest do użytku miasta. Miasto posiada starannie utrzymywany park Kościuszki, boisko sportowe i Teatr „Rozmaitości“. Z zabytków architektonicznych zachowały się jedynie dosyć dobrze: kościół pobernardyński i dwa domy w rynku. Dzisiejszy Radom jest zabudowany dosyć ładnie, miejscami okazale, a od czasu otwarcia kolei powstała nowa dzielnica, położona od strony południowej ulicy Lubelskiej. Szkół średnich męskich i żeńskich jest piętnaście. Dogodne położenie geograficzne (Radom leży najdalej od granic Rzeczypospolitej) zostało wykorzystane przez rząd wybudowaniem olbrzymich gmachów „Wytwórni broni“.

Przemysł radomski zajmuje niepoślednie miejsce; szczególnie wspaniale rozwinęło się garbarstwo (na Zamłyniu przeszło dziesięć dużych zakładów przemysłowych).

Teren Radomia jest podzielony na 9 dzielnic. Posiada 8 przedmieść i 102 ulice. W 1927 r. było 2365 posesyj. W roku bieżącym magistrat rozpoczął budowę gazowni miejskiej oraz fabryki nawozów sztucznych „Azot“. Radom ma przed sobą świetną przyszłość: zwłaszcza że projektowana jest nowa linja kolejowa Radom — Warszawa bezpośrednio, oraz linja Radom—N. Miasto.

A. KACZAK, kurs V.

Nieznane muzeum.



„Nieznane muzeum“ (x) w okolicy N. Woli Gołębiowskiej.

Muzeum, które mam zamiar opisać, leży niedaleko mojej wsi rodzinnej, Woli Gołębiowskiej, położonej około 6 km na płn. od Radomia. Na północ od Nowej Woli zaczynają się pola piaszczyste, które stopniowo przechodzą w rozległe wydmy. Nazywają je tutaj „Piaskami“. Są to nieużytki o powierzchni 3 km². Od strony wschodniej otoczone są one bagnistemi łąkami, przez które płynie rzeczka Pacynka. Od strony zachodniej graniczą te pustkowia z działkami chłopskiemi wsi Krzemień. „Piaski“ więc są jakby pustynią wśród pól i łąk. „Piaski“ te są płaszczyzną wyrzeźbioną, zwłaszcza na krawędziach, wydmami piaszczystemi, których wysokość zwiększa się na granicy północnej. Cały ten trzykilometrowy obszar jest prawie pozbawiony roślin. Jedynie na wiosnę pojawiają się tu porosty i gdzieniegdzie trawy, które w czerwcu giną, podczas gdy wiatr przesiewa suchy piasek z miejsca na miejsce, formując nowe wydmy.

W takiem to miejscu znajduje się owo „nieznane, zapomniane muzeum“. Ma ono kształt wydłużonego półmiska. Na jego północnym brzegu jest kilka wzgórków, wznoszących się około 4 m ponad poziom opadających łagodnie ku południowi, a stromo ku północy. Z tych wzgórzy wyróżnia się jedno półkoliste, w którem znajdują się urny ze szczątkami naszych przodków.

Kiedy jeszcze byłem małym chłopcem, słyszałem o „Piaskach“ jako o miejscu pełnem strachów, czarów, kościotrupów, wilkołaków i najrozmaitszych dziwactw. Historje te i legendy zna każde dziecko ze wsi.

Ja również miałem możność poznać wszystkie legendy i nasłuchać się tych niesamowitych opowieści. Często, jadąc z ojcem po siano obok tych „Piasków", biegałem po nich i staczałem się po stromych zboczach wzgórza.

Raz na owem wzgórzu znaleziono wielki „garnek" z przykrywą, w którym jednak nic nie było prócz prochu z kości. Była to urna starożytna. Pochodzenie jej różnie sobie gospodarze tłumaczyli: „to zły przechowuje w niej choroby" — mówili tajemniczo — albo „były w niej skarby, ale się spaliły, a garnek wyszedł pusty z pod ziemi". Nikt jednak z pośród nich nie wiedział, że to jest urna, w której starożytni chowali popioły nieboszczyków. Potłukli więc ów „garnek" i wyrzucili za kopce, uważając go za naczynie złego ducha. Niedaleko tego wzgórza pastuchy pasą owce. Często wydobywają z piasku owe „garnki" i tłuką je kijami. Tem tłumaczy się masa skorup porozrzucanych na owych wzgórzach. Służący mojego ojca parę razy przynosił do domu duże kawałki urn z przykrywami, nieraz ozdabianemi w ząbki, kółka i t. p. Czasem urnę odgrzebywał sam wiatr, ale każdą taką wywianą urnę ludzie ze wsi tłukli, jako siedlisko zła. Inni mówili, że we wzgórzu tem znajdują się skarby, jednak nikt nie odważył się ich odkopywać, gdyż każdy bał się „nieczystej siły", ukrytej wewnątrz wzgórza.



Na placu targowym w Radomiu.

Tak przetrwały lata. Minęła wojna światowa. Ja zacząłem uczęszczać do gimnazjum. W roku szkolnym 1923 byłem w klasie czwartej. Na lekcjach geografji dowiedziałem się od nauczycielki o różnych skamielinach i wykopaliskach archeologicznych. Przypomniały mi się wtedy nasze „Piaski". Nie zastanawiałem się jednak nad tem głębiej. Na wiosnę tegoż roku miałem zebrać zielnik i poszedłem na „Piaski", z kolegą szkolnym, aby znaleźć dziewannę. Na wzgórzu zauważyliśmy masę skorup różnej wielkości. Zebrałem kilka z nich do teczki i na drugi dzień przyniosłem do szkoły. Nauczycielka geografji i nauczyciel geologji orzekli, że są to kawałki urn. Uradowany, podążyłem tam zaraz na przyszłą niedzielę i nazbierałem nowy zapas kawałków urn, oraz wiele ostrych krzemieni, których kształty bardzo mnie zaciekawiły. Jedne z nich były podobne do małych młotków, inne do siekier, igieł, noży, strzał, rylców. Kiedy przedstawiłem ten materjał archeologiczny w gimnazjum, dowiedziałem się, że krzemienie te to narzędzia człowieka paleolitycznego. Wszystkie te urny i krzemienne zabytki zostały oddane do muzeum.

Pewnego razu przybył na „Piaski“ jakiś archeolog, który zebrał spory zapas krzemieni i odkopał jednę urnę. Kosztowało go to tydzień pracy.

Ciekawem jeszcze jest to, że w pobliżu „Piasków“ jest wieś, która się nazywa Krzemień. Prawdopodobnie nazwa tej wsi pochodzi od owych „krzemieni“, rozsianych po całem wzgórzu.

Tyle o „zapomnianem muzeum“. A teraz jeszcze o jednej osobliwości. Jak już wyżej napisałem, owe tajemnicze wzgórza piaszczyste otaczają dokoła łąki i bagniste trzęsawiska. Otóż w środku tych łąk podmokłych znajduje się, jak wyspa na morzu, płaski kopiec. Kopiec ten jest całkiem foremny, o średnicy 100 m, niski, wznoszący się zaledwie 1½ m nad poziomem łąki. Dokoła otoczony jest trzęsawiskami, na których rosną bujne turzyce oraz krzewy karłowatej olszyny. Między kępami olszyny rośnie bujna roślinność bagienna. W środku kopca znajduje się wysoka olcha, cały zaś kopiec jest pokryty murawą. Chcąc dostać się do tego kopca, trzeba 200 m przebrnąć po trzęsawiskach, przeskakując z kępy na kępę.

Trudno się z tem zgodzić, aby ten kopiec był naturalną formą terenu. Różnie mówią okoliczni ludzie o tem i bardzo wiele dziwacznych podań krąży dokoła kopca. Mówią, jakoby kopiec był miejscem zboru czarownic, które mają tu swoje uroczyska. Przypuszczam, że kopiec ten mógł służyć pierwotnemu człowiekowi za miejsce obronne przed zwierzętami dzikiemi i przed wrogiem.

W każdym razie i owe „Piaski“, jako cmentarzysko i ów kopiec na bagnie są dla mnie pełne tajemnic, czaru, niedocenionych pamiątek, słowem „zapomnianem, drogiem muzeum“.

H. OKRÓJ.

Co znalazłem na Koziej Górze.

Idąc kielecką szosą do Radomia, można zauważyć tuż pod miastem, po lewej stronie, niewielkie podłużne wzniesienie o łagodnych zboczach. To Kozia Góra. Dlaczego się tak zowie — niewiadomo. „Góra“ jest zbudowana ze żwirów i piasków ułożonych warstwami, i leżących na wierzchu tej „góry“. Zdawałoby się, że na tych „szczerkach“ nic nie rośnie, ale gdzietam! Rośnie tu typowa roślinność miejsc suchych, a więc różne ostre, kłujące „suchorosty“, które niewiadomo skąd tu się zbiegły. Z najwyższego punktu „góry“ można podziwiać śliczne widoki na okolice i na miasto w oddali. W wolne dni wakacyjne chodziłem tam często. Pewnego dnia znalazłem na piasku kawał kości. Oglądam ją, jest to kość czołowa człowieka. Łuki brwiowe grube i silne, kość jest ciemno brązowa. Rozgrzebując najbliższą kupkę piasku, znalazłem tam dużo połamanych żeber i innych części szkieletu. Domyślałem się, iż te szczątki należą do człowieka przedhistorycznego. Domysły moje okazały się prawdziwszemi, po znalezieniu narzędzi krzemiennych, tuż obok miejsca z kośćmi. Znalezione przeze mnie narzędzia są z epoki krzemienia gładzonego. Jedno ma kształt podłużny, przypomina dłuto, drugie ma otwór wyborowany w krzemieniu; najwyraźniejszy młot.

Podczas moich następnych wycieczek na Kozią Górę zauważyłem, iż znajduje się tam bardzo dużo skamieniałych, dawno wymarłych zwierząt. Zbierałem je skrzętnie i mam z nich dzisiaj spory zbiór. Skamie-



Zrośnięte jodły w Iłży.

niałości pochodzą przeważnie z jury. Niektóre gatunki już określiłem według niemieckiego dzieła: E. Kaysera, Abriss der allgemeinen und stratigraphischen Geologie. Są to: Spirifer undifer epoka dewon, Chonetes plebeja — dewon, Echinobrissus clunicularis — jura, Astarte elegans — jura, Posidonia Bronni — jura, Rhynchonella depressa — kreda.

ST. RENTOWSKI.

Zrośnięte drzewa.

Wiejska droga w Grabowie nad Pilicą (pow. Kozienice), jest wysadzana białemi topolami. Są to stare i piękne białodrzewie, bardzo grube i rozłożyste. Trzy z tych drzew tworzą osobliwą grupę, gdyż są powiązane i zrośnięte ze sobą zapomocą dwóch gałęzi. Ciekawe to

zjawisko, chociaż bardzo rzadkie, nie jest jednak jedyne. W lesie iłżeckim w t. zw. Pustelni św. Franciszka zrosły się dwa pnie leszczyny poprzeczną gałęzią. Na tej gałęzi czyjaś ręka zawiesiła dzwonek. W lesie państwowym w Jedlni zrosły się znowu dwie jodły. Silniejsza z nich, ta która zaanektowała swoją krewniaczkę, rośnie normalnie i wytworzyła wspaniałą koronę.

E. SERAFIN, Kurs III.

Wycieczka Zagnańsk-Bliżyn.

W pociągu. Pociąg gnał wskroś złotych, jesiennych krajobrazów, w rozsłoneczniony, październikowy ranek. Wóz, w którym rozlokowała się nasza „paczka“, drżał od śpiewu. Rozsadzał nam piersi swawolny animusz, radosna świadomość celu, uczniowska beztroska i przepiękny dzień.

— Koledzy! — Krzyczał „Smolony“ — wyobraźcie sobie, coby było o tej porze w „budzie“. — Nie wspominaj mi o tem — zgrzytnął „Funio“. Ta sama geometrja, która Pitagorasów i Euklidesów robiła nieśmiertelnymi, mnie uśmierca! — Tak, tak, — potwierdziliśmy zgodnie jak grupka Protazych i Gerwazych i w poczuciu prawdziwej wolności zanuciliśmy jednę z najswawolniejszych piosenek.



Zrośnięte topole w Grabowie.

Krajobraz. Za oknem pysznił się barwami i światłem październikowy ranek. Krajobraz był tu inny, niepodobny do radomskiego. Po obu stronach linji kolejowej wychylały się coraz wyższe wzgórza, okryte na czubach czarnemi czapami lasów. Doliny szkliły się pięknemi zakolami wartkich potoków, wijących się wśród olszyn. Wszędzie mnóstwo brzóz, stojących w smętku i trwodze zamierającej przyrody i oddających bezsilnie złote poświaty liści na łup chłodnych podmuchów. To znowu pociąg biegł lasem, a wówczas mijał strzeliste sosny, omszałe jedle i coraz częściej modrzewie. Wszędzie barwno od żółtego lub czerwonego podszycia. I znowu te białe brzozy na polanach, przechodzących w bezkresne, szare zagony roli. Ciepłe jeszcze słońce wybielało cudownie, stojące po wzgórzach kapliczki, po zboczach czerwone wille, otulone krzewiną.

Po minięciu kilku przystanków zauważyliśmy, że ściany, rozciętej wzdłuż toru kolejowego góry, zaczęły się podnosić prawie prostopadle. Od ceglastych piaskowców zrobiło się w wagonie różowo. Przy takiej dekoracji zaczęliśmy wywijać fox-trota.

Stacja Zagnańsk! Wysiadamy.

Zagnańskie kamieniołomy. Idziemy w stronę komieniołomów. Na krótsze ścieżki prowadzi nas „oblatany" w tych stronach Wacek Cz. Po niedługiej marszrucie weszliśmy wąską szyją w rodzaj szerokiej, kamiennej misy o bokach spadzistych, poszczerbionych o kilkunastometrowej wysokości. Była to kopalnia czerwonego piaskowca. Na nas, mieszkańców radomskich równin, torfowisk i szczerków, zrobiła pewne wrażenie.

Z góry opadały ku zaklęśnięciu dość stromo czerwone, grube warstwy i niknęły głęboko pod ziemią, kończąc się, Bóg wie, gdzie.

Przenieśliśmy się myślą w owe czasy, kiedy ta skała się tworzyła, kiedy ten piasek zniesiony tu przez wody układał się i spajał wiekami pod niezmierzonem ciśnieniem, kiedy wreszcie straszliwe siły wewnątrz ziemi zfałdowały pokłady i wyniosły je wysoko ponad morskie wody, ukazując im po raz pierwszy czyste lazury nieba. Po długich wiekach do pokładów wybornego kamienia dobrali się ludzie. Zaczęli go rąbać i wywozić do miasta, aby po martwych głazach toczyć się mogła tem łatwiej zwycięska cywilizacja.



Dąb „Bartek" pod Samsonowem.

Na zboczach kamieniołomów pracowało kilku górników. Podważali żelaznemi drągami bloki kamienne i zsuwali je z trzaskiem w dół do wagoników. Po rozmowie z robotnikami, po szczegółowem obejrzeniu skał i sfotografowaniu się na tle stromej ściany, wydrapaliśmy się z tej odkrywki i znowu przez górki, piaski, laski i rzeczki podążyliśmy do Samsonowa, by zobaczyć sławny dąb w tamtejszem nadleśnictwie.

Najstarszy i największy dąb. Zdala już ujrzeliśmy „dziadka", który w całym swym majestacie stał, otoczony płotkiem, na końcu ogrodu samsonowskiego nadleśnictwa.

Podeszliśmy bliżej. Dąb prawdziwie nam zaimponował. Mimowoli nasuwa się myśl, co widział i przeżył ten ostatni Mohikanin pogańskich czasów, którego wiek szacują leśnicy na 1200 lat. Przeżył on całą historję Polski. Dawniej szumiała tu zapewne nieprzebyta puszcza. O szorstką i spękaną korę samotnika ocierały się potworne tury i brodate żubry, w jego cieniu pomykały urocze sarny, a dziki odyniec wypasał smakowity owoc, spadający w obfitości z zielonego okapu.

Konary jego szumiały z godnością, gdy jednego dnia, wśród sielskiej ciszy zagrały w leśnych ostępach myśliwskie rogi, a po skończo-

nych łowach (podobno autentyczne) usiadł pod nim „rex polonus“ Jagiełło, zawiesiwszy uprzednio miecz swój na jego konarze. Drugim, równie znakomitym gościem, był Sobieski, który, wracając z wyprawy wiedeńskiej przez Samsonów, celem zwiedzenia swej huty żelaznej, zatrzymał się pod dębem, już wtedy sławnym (fakt historyczny, zanotowany w aktach Biblj. Jagiellońskiej).

Przeżył dąb i smutne czasy. Podczas rozruchów przeciwko rządowi w r. 1905 napadli chłopi na nadleśniczego (poprzednika obecnego). Nadleśniczy zabarykadował się opodal w mieszkaniu i z poza okiennic strzelał do napastników. Wówczas jeden z oblegających podpalił z zemsty stodołę, stojącą pod okapem dębu i ogień zniszczył jedną stronę drzewa, szpecąc bardzo majestatyczną okazałość współczesnego Baublisa. Przed trzema laty obecne nadleśnictwo przeprowadziło remont. Zniszczony konar zupełnie odcięto, a przez powstałą stąd dziurę (na wysokości 3 m) wlano do wypróchniałego wnętrza około dwóch wagonów betonu, a otwór w górze zaplombowano. Pień z zewnątrz oczyszczono z części zwęglonych i wyłożono go starannie płatami kory z innego dębu. Po tej operacji można mu prorokować jeszcze dobrych parę wieków żywota, wnosząc ze świeżej zieloności, w jaką swą koronę stroi.

Zdumiał nas fakt, że i tu upamiętniła się bezmyślność ludzka; czyjaś bowiem ręka wycięła na cemencie swoje inicjały. Inni podziwiający tego Matuzala, zadowolili się pozostawieniem na korze dębowej jakichś symbolicznych znaków, aby udowodnić, że umiejętność pisania nie jest wyłączną własnością ludzi kulturalnych...

Pan nadleśniczy udzielił nam za pośrednictwem p. B. kilku informacyj i podał dokładne wymiary tego imponującego drzewa. I tak: obwód jego przy ziemi wynosi 15 m, pod pierwszym konarem 8.75 m, na wysokości 1,30 m 8,25 m. Obwód pierwszego najgrubszego konara, w odległości jednego metra od pnia wynosi 3,81 m. Okap zajmuje 12,58 m^2, obwód cienia 108 m. Wysokość dębu 25,20 m. Średnica na wysokości piersi (w kierunku północ-południe) 2,80 m. Masa drzewna obliczona na 81 m^3 (największe jodły mają około 8 m^3).

W r. 1873 rysował ten dąb z natury sławny malarz W. Gerson. Pod rysunkiem wpisał objaśnienie: „Dąb Bartek, w leśnictwie Bartków pod Samsonowem (zakład górniczy w Kieleckiem). Pień ma 4 i pół sążnia obwodu, rozłożystość konarów u dołu 60 łokci średnicy. Miara z roku 1848“.

Ciekawe jest również podanie o tym polskim Dewajtisie. Korona tego dębu tworzy oryginalną sylwetkę, ponieważ konary jego rozchodzą się poziomo, tj. pod kątem prostym w stosunku do pnia. Ten szczególny pokrój starano się uzasadnić następującem podaniem: opodal dębu płynął — jak i do dzisiaj płynie — potok, nad którego spadzistym brzegiem rósł młody dębczak. Jakiś poganin przynaglony naturalną potrzebą fizjologiczną usiadł nad potokiem i chwycił się krzepko rękoma młodego, niezakorzenionego należycie drzewka. Dębczak nie utrzymał poganina i stoczył się razem z nim do wody. Został za to po pogańsku ukarany, bo zasadzony na pagórku do góry nogami i tak do dzisiaj rośnie.

N a r u i n a c h h u t y k r ó l e w s k i e j. Tymczasem schmurzyło się. Wiatr zaczął szumieć w koronach przydrożnych drzew. Odchodziliśmy.

Jeszcze parę pozdrowień dla olbrzyma i przed nami wije się wstęga szosy, po której maszerujemy i dyskutujemy na temat zmęczenia, pragnienia i głodu. Słońce zabłysło z powrotem. Przed nami bielą się potężne ruiny huty żelaznej, niegdyś własności króla Sobieskiego, nieczynnej już od roku 1863.



„Piekło“ pod Bliżynem.

Rozkładamy się na trawie pod murami. Ciekawi oglądają różne zakamarki, pokazują herby, głębokie lochy i wychodzą tunelem daleko, aż nad pobliskim stawem. Niektóre części budowy, zwłaszcza wieży, jeszcze dobrze się trzymają; w cegle — niby rodzynki w cieście — siedzą wmurowane granity. Nastręcza się pytanie: dlaczego tyle materjału marnuje się od tylu lat?

W czasach, kiedy huta była czynna, spędzano tutaj zbrodniarzy i skazańców na dożywotnie roboty w kopalniach rudy żelaznej, dostarczanej hucie. Stąd nazwa miejscowości — Zagnańsk.

Fotografujemy się i w drogę.

Przez lasy do Piekielnej Bramy. Przed nami 40 km drogi do stacji Bliżyn. Przedzieramy się wpoprzek wielkich lasów państwowych i Platerów. Kierujemy się igłą magnesową i dokładną mapką. Wreszcie gajowy prowadzi nas do skał, zwanych „Piekło“, gdzie podziwiamy ciekawy układ złomów kamiennych.

Zmierzch zastaje nas w lesie. Przeskakujemy rzekę Kamienną i według świateł z Bliżyna kierujemy się ku stacji.

ST. BANASZKIEWICZ.

Uroczystości wielkanocne w Zalesiu.

Uroczystości związane z Wielkanocą rozpoczynają się w Zalesiu (pow. Radom) w Kwietniową Niedzielę czyli „palmową“ i przeciągają się aż poza Poniedziałek Wielkanocny.

Niedziela Kwietniowa: Zaraz zrana przynoszą parę gałązek wierzbiny, oraz kilka trzcin, a niektórzy i gałązkę jedliny i to wszystko razem obwiązują wstążką, przeważnie czerwoną. Około południa starsi udają się z temi „palmami“ do kościoła, celem poświęcenia ich. Po powrocie z kościoła każdy domownik łyka jedną bażkę z tej palmy, ażeby go gardło nie bolało. Zaś w nocy tegoż dnia parobcy wtaczają wóz na dach domu jakiemuś gospodarzowi.

Wielki Czwartek. Po południu parobcy i dziewki udają się do kościoła i po powrocie tańczą mazurka, zaś przy rozejściu się palą bałwana na stosie, żeby zima już więcej tego roku nie powróciła.

Wielki Piątek. Przed wschodem słońca niektórzy ludzie udają się do rzeki i obmywają się wodą rzeczną, aby nie mieli krost, zaś czarownice przed świtaniem robią masło. Gdy słońce wschodzi, wtedy gospodarze zatykają na granicach swych pól krzyżyki, porobione z palmy, ażeby ziemia wydawała obfitsze plony. Gdy udamy się do kościoła, wtedy zauważymy grób Chrystusa przybrany jedliną. Koło grobu utrzymuje wartę 4-ch strażaków, którzy stoją nieruchomo i zmieniają się co 2 godz. Podczas nabożeństwa nie słychać już ani grania organów, ani bicia dzwonów i dzwonków, lecz tylko miejscowi chłopcy uderzają w kłapaczki i to tylko podczas Podniesienia.

W Wielką Sobotę rano ksiądz święci ogień, wodę i ciernie. Ciernie święci się w nast. sposób: przed wschodem słońca ksiądz ubrany w komżę i stułę koloru fioletowego udaje się przed kościół boso, gdzie znajduje się parę gałązek bądź głogu, bądź tarniny i po poświęceniu pali je. Około godz. 10 ksiądz przyjeżdża do sołtysa święcić „święcone“, składające się z jajek, kiełbasy, soli, wody, chleba, chrzanu, szynki, octu, sera i masła, wszystko przystrojone różnemi kwiatkami z papieru oraz gałązkami zimozielonej borówki. Po poświęceniu członkowie rodziny spożywają po jajku, zaś okruszyny wrzucają na ogień. „Skaruszczyny“ (skorupki) z jajka wrzucają na grzędy rozsady.

W niedzielę po rezurekcji najstarsza osoba z rodziny żegna się i spożywa jajko, a za nią wszyscy domownicy, następnie jedzą barszcz przygotowany w Wielką Sobotę.

W Wielki Poniedziałek przed wschodem słońca gospodarz święci pole wodą święconą przyniesioną z kościoła. Parobcy oblewają dziewki wodą. Dzieci udają się do chrzestnych ojców i od nich otrzymują pisanki (jajka pisane woskiem).

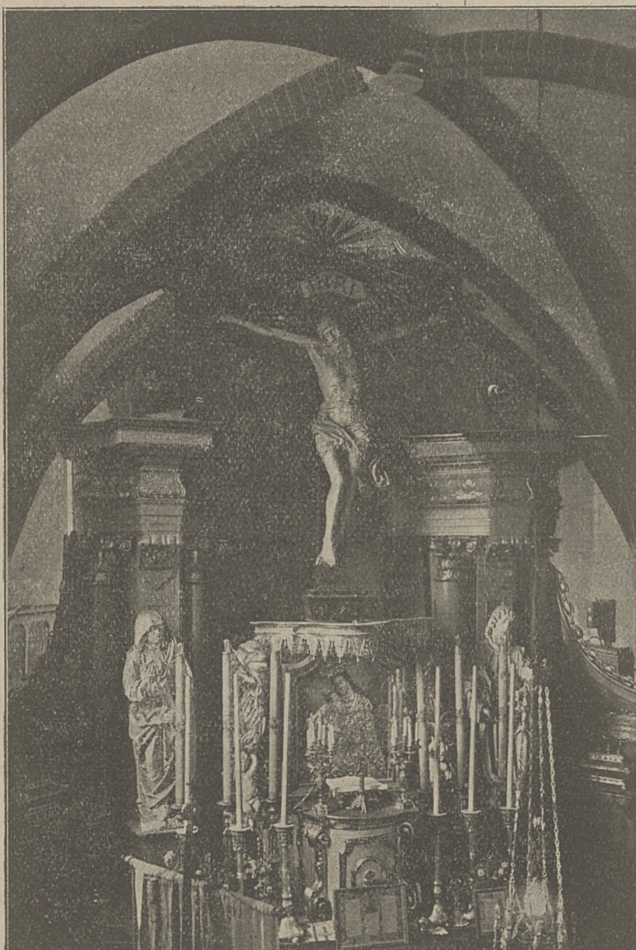
W dawnych czasach — jak starzy opowiadają — wieczorem w Wielki Poniedziałek dziewczęta przynosiły parobkom w prezencie kilkanaście pisanek.

J. PACHNIA.

Z wielkanocnych zwyczajów.

Wieś Kowala, gm. Góra Puławska, pow Kozienice.

W Niedzielę Kwietniową najstarszy z rodziny, mężczyzna, lub kobieta, niesie do kościoła palmy celem poświęcenia. „Palmy“ są to ga-



Ołtarz z rzeźbami W. Stwosza w kościele w Radomiu.

łązki wierzby palmowej i innych drzew związane razem z trzciną wstążeczką w kokardę. Palmy niesie z powrotem zawsze ten, kto je niósł do kościoła. W domu ojciec obrywa bazie z poświęcanych gałązek i daje każdemu dziecku po trzy do zjedzenia, aby ich nie bolało „w sobie“.

W Wielki Piątek kobietom nie wolno piec chleba, tylko placki.

Chłopcy chodzą z kałatkami do kościoła i „kałakoczą“. Grób Chrystusa ubierają zielenią i urządzają dwie bramy. Po bokach bramy stoi na „baczność“ po dwóch strażaków w hełmach na głowach. Jeżeli w Wielki Piątek pada deszcz, to będzie rok suchy. Gospodarze w ten dzień „suszą“ tj. nie jedzą nic, aby im się jęczmień urodził. Kto ma pryszcze i wrzody, biegnie przed wschodem słońca do rzeki, rozbiera się i trzykrotnie zanurza się w wodzie. „Krosty“ podobno znikają.

W Wielką Sobotę ksiądz zapala ciernie, święci ogień i wodę. Każdy zabiera po parę węgielków i trochę wody do butelki. Jeśli kto zachoruje na febrę, wtedy dają mu pić tłuczone węgle z tą wodą święconą, jako lekarstwo. Święconą wodą kropią gospodarze sad i zboże do siewu, żeby dobrze obrodziło.

W Wielką Sobotę odbywa się święcenie wielkanocnych zapasów. To „święcone“ składa się zawsze z jaj, kiełbasy, chrzanu, chleba, soli, pieprzu, mięsa itd. Wszystkiego po trochu kładą na talerz i niosą pod figurę święcić. Dawniej zabierano do święcenia całe pieczywo, a więc wszystkie bochenki chleba, wszystkie placki, ćwierć kartofli, całą szynkę, cały zapas chrzanu, kiełbasy i solniczkę soli. Wszystko to zajęło kilka opałek.

Kiedy wracają ze święconem do domu, wówczas gospodyni „zakłada się“ (zamyka się) w mieszkaniu i czeka. — Otwórzcie! — woła dźwigający opałki. — Co ty niesiesz? — pyta gospodyni. — Święcone. A wy co macie? — My mamy w chałupie muchy i pchły. — Pchły i muchy z izby, a święcone puszczajcie do izby — woła za drzwiami. Teraz dopiero wnoszą święcone do mieszkania.

W Wielką Niedzielę po rezurekcji składają sobie w rodzinie przy jedzeniu wzajemne życzenia. Jedzą wszystko, oprócz kartofli. Który z gospodarzy zje pierwszy święcone po powrocie z rezurekcji, temu urodzi się najładniejszy jęczmień. Skorupki z jaj święconych wyrzuca się na rozsadę, aby później kapusty nie jadły gąsienice.

W poniedziałek oblewany chłopcy chodzą z wodą i oblewają dziewczęta, ażeby się im bujny groch urodził. Dawniej wyprowadzali pannę pod studnię i lali na nią wodę z kubła.

ST. MAJDA.

Z tajemnic ludowych.

Bardzo często słyszy się narzekanie gospodarzy, że myszy pożarły im zboże. Jeśli zaś który z gospodarzy ma zboże w stodole nietknięte, wtedy taki gospodarz ma na pewno spółkę z djabłem, lub umie t. zw. „pacierz robaczywy“. W każdym razie ma do czynienia z siłami nieczystemi. Ci, którzy znają tę tajemnicę, za nic nie wyjawią drugim gospodarzom.

Będąc zeszłego roku na wakacjach, postanowiłem zbadać tę tajemnicę i nauczyć się tego „robaczywego pacierza“. Wyśledziłem, że ten rytuał zaczyna się na polu w czasie żniw. Gdy żniwiarze przychodzą pierwszy raz na pole, wtedy gospodarz daje polecenie pierwszej żniwiarce, czyli „przodownicy“, aby pierwszą garść zżętego zboża po-

łożyła na krzyż. Przy wiązaniu snopów tę pierwszą garść gospodarz zbiera sam i wiąże w oddzielny malutki snopek. Dalsze zbieranie i wiązanie idzie już normalnie.

Przy zwożeniu snopów gospodarz uważa pilnie, aby ten mały snopek dostał się na sam wierzch fury. Wjeżdżając z pierwszą furą na boisko w stodole, zapowiada bezwzględną ciszę. Następnie wchodzi na furę, obraca się tyłem do zapola, w które ma składać zboże i rzuca tam ten pierwszy mały snopek. Jak on tam upadnie, tak już musi zostać. Nie wolno go już nikomu brać do ręki. Następne snopki pierwszej fury układa w ten sposób, aby węzeł powrósła zawsze był na wierzchu.

Tu się kończy cały obrzęd tajemniczy, o który każdy chłop jest bardzo zazdrosny, myśląc, że tylko on jeden jest w to wtajemniczony.

Jeśli dwóch gospodarzy przechowuje swoje zboże w jednej stodole, to zboże gospodarza niewtajemniczonego, lub niestosującego tych zabobonnych praktyk, bywa zawsze pocięte przez myszy lub szczury, natomiast zboże drugiego gospodarza, który posiadł tajemnicę amuletu, pozostaje nienaruszone, jakby było dopiero z pola przywiezione. Tylko ten mały snopek zostaje tak pocięty przez myszy, że po nim zostaje tylko kupka plew.

Dowiedziałem się o tem w Chęcinach od mieszczanina rolnika.

Zabobony i wróżby ludowe.

Wieś Pakosław, gm. Błaziny, pow. Iłża.

Kto zaśpi w Wigilję, ten przez cały rok chodzi senny i wyspać się nie może. Kogo matka uderzy w dzień wigilijny, ten będzie bity przez cały rok. Jeżeli w wigilję po zachodzie słońca, gospodyni wydoi krowę, to jej przez cały rok będzie warzyło się mleko.

Jeśli chłop jedzie, a zając przebiegnie mu drogę, to stanie się mu jakiś wypadek. Jak kura zniesie małe jajko, tak zwane dębówką, to należy jajko przerzucić przez dach, aby kura niosła normalne jajka. Ażeby czarownica nie mogła popsuć krowie mleka, daje się krowie po ocieleniu z napojem pierwsze jajko zniesione przez młodą kurę. Jeżeli ktoś ma „jęczmień“ na oku, to niech dziewięć ziarnek jęczmienia wrzuci do dziewięciu studni przed zachodem słońca, ale tak, ażeby go nikt nie zobaczył, a „jęczmień“ napewno zginie. Jeśli kłos żyta z kwiatem włożymy za czapkę i ten kłos ponownie zakwitnie, to życie człowieka będzie szczęśliwe, a jeżeli nie zakwitnie, to będzie pełne zgryzoty i smutku. Chcąc, ażeby się rodziły ogórki, trzeba je sadzić w samo południe, przy takiej drodze, którą najwięcej ludzi chodzi. Jeżeli w Wielki Piątek i Sobotę jest rosa, to siej chłopie dużo tatarki, a jeśli mróz, to tatarkę i proso kamieniem przyłóż. Dziecko przywiezione od chrztu bywa potrzykroć uderzane rózgą z miotły przez „babkę“, która bijąc go mówi — słuchaj ojca i matkę. W wigilję po postniku panny liczą sztachety; która naliczy do pary, to wyjdzie w tym samym roku zamąż, a jeśli nie ma do pary, to jeszcze rok będzie czekała.

Zebrał *St. Celuch.*

Wieś Krzyżanowice, pow. Iłża.

Gdy zobaczy się czarownicę w postaci ropuchy, to trzeba czemprędzej zamknąć usta, by nie policzyła zębów, inaczej wkrótce wypadną. Jeżeli ktoś płacze w domu o syna, który jest w wojsku, to mu karabin wówczas rdzewieje. Aby czarownica nie odebrała krowie mleka, to trzeba przybić podkowę z siedmioma dziurami na progu, wówczas czarownica nie przyjdzie. W pierwszy i drugi dzień po B. N. kobiety nie przędą lnu, aby się len nie odmładzał, to znaczy, aby wszystkie łodygi w czasie wzrosły, były jednakowej wysokości. Jeżeli wiosną zobaczy kto pierwszego bociana chodzącego, to będzie ten człowiek chorował na ból głowy cały rok, a jeżeli zobaczy bociana w locie, będzie przez cały rok zdrowy. Jeżeli sroka skrzeczy nad czyjąś chałupą, to w tym domu stanie sie jakieś nieszczęście. Jeżeli komuś przebiegnie zając drogę, wówczas czeka go w domu miła niespodzianka.

Zebrał *Wł. Kostrzewa.*

Wieś Wysokie-Koło, gm. Sarnów, pow. Kożenice.

Kto przy wieczerzy wigilijnej stoi, tego nie będzie bolał krzyż. Kogo przy wigilji czkawka morduje, ten umrze w tym roku. Aby uciekający zając stanął w biegu, trzeba się uderzyć w kolano z całej siły, najlepiej kamieniem. Jeżeli kruk kracze, zła wróżba. Jeżeli kot myje się i wskazuje łapą w którą bądź stronę, z tej strony przyjdzie lub przyjedzie gość. Jeżeli ktoś z rodziny umrze i patrzy po śmierci, to jeszcze za sobą z rodziny wypatrzy kogoś. Kto dostanie w wigilję w skórę, będzie trzepany cały rok. Na św. Szczepana wynosi się słomę wigilijną z mieszkania, robi się z niej powrósła i podwiązuje się drzewa owocowe, żeby dobrze rodziły. Śmiecie po tej słomie wynosi się na pole, gdzie jest oset. Oset wyginie, ale wracając do domu, nie trzeba się wstecz oglądać. W jaki dzień kto się urodził, w taki dzień powinien grać na loterji, wtedy tylko wygra. Jeżeli dwie osoby wypowiedzą jedno słowo jednocześnie, w krótkim czasie przyjdzie do nich fałszywy i nieżyczliwy im człowiek. Na krzyżujących się drogach w lesie, należy się przeżegnać, żeby nie zbłądzić. Zebrał *Wł. Jendrych.*

Wieś Łączany, gm. Zalesice, pow. Radom.

W wigilję gospodarze i gospodynie nic nie pożyczają i nic nie dają, bo przez cały rok będzie im czegoś zawsze brakować. Po wieczerzy wigilijnej panny i kawalerzy wychodzą na drogę i wołają: „kukuryku“. Z której strony echo się odezwie, z tej strony przyjdzie do panny kawaler, a chłopak w tej stronie będzie szukał dla siebie panny. Jeżeli jajka kładą pod kurę, to biorą je w czapkę, kropią święconą wodą, odwracają czapkę na gnieździe i chuchają do trzeciego razu; wtedy tylko jajka się zalęgną. Gdy psy wyją, to będzie bieda. Jeżeli ktoś ciężko chory w pobliżu, a psy wyją, to już nie wyzdrowieje, Gdy ktoś znajdzie dwa kłosy zrośnięte i da je cielnej krowie do zjedzenia, taka krowa będzie miała bliźniaki. Jeżeli kura nie chce przychodzić do domu, to trzeba jej ogon na progu obciąć. Jeżeli w czasie pogrzebu gospodarza wóz z trumną rusza i mija bramę podwórza, to wdowa, albo najbliższy krewny łapie ręką za tylne koło, wozu, a później uderza garnkiem, mówiąc: „idź z Bogiem“. Jeżeli garnek rozsypie się na ka-

wałki, to się cieszą spadkobiercy, bo nieboszczyk nie zabierze swej gospodarki. Po powrocie do domu wóz przewracają do góry kołami i tak ma stać przez 3 dni, aby nieboszczyk nie jeździł na nim, bo gospodarstwo nie wiodłoby się. W dzień „młodzianków“, to jest 28 grudnia nie można młócić zboża, ani prząść, aby się zboże i len w czasie dojrzewania nie odmłodziły. Zebrał *Fr. Makowski.*

Wieś Dobrut, gm. Orońsk, pow. Radom.

Jeżeli kto będzie jadł w wigilję Bożego Narodzenia na śniadanie ziemniaki, temu się w tym roku nie urodzą. Gdy na wiosnę ujrzy się pierwszy raz bociana w locie, to ten, kto go ujrzy, będzie zdrów przez cały rok, jeżeli ujrzy stojącego, będzie w tym roku chorował. Kto napije się wody podczas wieczerzy wigilijnej, ten będzie zawsze przychodził z pola do domu pić wodę. Po wieczerzy wigilijnej gospodarz rzuca słomę za belki pod sufitem i liczy zawieszone źdźbła: ile ich tam zostanie, tyle kóp zboża zbierze w tym roku. Na Nowy Rok rano, zbiera tę słomę, wiąże razem i zatyka za krokiew w stodole w samym czubku, aby tak wysoko nakładł zboża w stodole. Kobieta, wkładając chleb do pieca, rzuca na żarzące węgle mąkę trzymaną w dwóch palcach. Wtedy z pewnością chleb się udarzy, będzie smaczny, a wierzchnia skórka będzie rumiana. Kobieta, pożyczając igłę sąsiadce, daje ją z długą nitką, aby jej się len rodził duży. W dzień ocielenia się krowy, gospodarz nie powinien nic nikomu pożyczać, bo w przeciwnym razie cielę stale będzie beczeć. Jeżeli w dzień św. Piotra i Pawła lub w wigilję pada deszcz, zaraza padnie na żyto i nie będzie obfitych plonów. Gdy się ujrzy pierwszy raz kwitnący kłos żyta, to trzeba nim obetrzeć oczy; wtedy oczy nie będą boleć przez cały rok.

Zebrał *Wł. Gregorczyk.*

Wieś Omęcin, gm. Orońsk, pow. Radom.

Gdy kobieta piecze chleb, to musi palić drzewem sosnowem, inaczej chleb by się nie „udarzył“. Gdy wsadza pierwszą bułkę w piec, to robi nad bułką znak krzyża i palcem robi dziurkę w pierwszej bułce. Gdy krowa daje mleko z krwią, to krowę doiła czarownica. Mleko wtedy należy cedzić przez igłę. Gdy ktoś robi masło, to nie może siadać pod belką, bo musiałby masło bardzo długo robić. Gdy przy wieczerzy wigilijnej, ktoś położy łyżkę w czasie jedzenia, ten nigdy nie będzie mógł się dobrze najeść. Kto chce mieć dużo owoców, musi po wieczerzy wigilijnej iść z drugim do sadu: jeden bierze siekierę, a drugi powrósła. Podchodzą do każdego drzewa i ten z siekierą pyta się: ściąć czy nie? Drugi z powrósłem odpowiada: nie. Pierwszy mówi znowu, że chce ściąć i rąbie siekierą koło drzewa, udając karczowanie. Wtedy drzewo się zlęknie i obrodzi w tym roku obficie.

Zebrał *M. Szczepański.*

Medycyna ludowa.

Jeżeli ktoś dostanie t. zw. „uroku“, wówczas znachorka przychodzi do chorego i swoją koszulą ociera mu trzy razy czoło. Za każdem

otarciem spluwa coraz to w inne miejsce. Wkońcu odmawia pacierze i urok jest już zażegnany. Skoro chory posiada stale zimne nogi, to „dobrze“ mu wróży, ponieważ będzie miał lekkie konanie. Ażeby konający prędzej umarł, kładą na niego ślubne pamiątki, jak welon, zasuszone kwiaty, i t. p. Przeciwko boleściom żołądka należy pić herbatę z mięty, lub przykładać na brzuch zaparzoną paproć. Na wrzody należy kłaść zaparzony rozchodnik lub podbiał. Jeżeli człowiek lub jakieś zwierzę dostanie boleści, wówczas biorą szklankę wody i wrzucają do niej rozżarzone węgle, odmawiając przytem zaklęcia. Jeżeli dziecko się przelęknie lub dostanie kolek, wtedy trzymają je nad studnią i przelewają nad niem trzy razy jajko przez sitko. Aby się uwolnić od kataru, należy stopy i dłonie natrzeć czosnkiem. Kwiatu lipowego używa się na kaszel i duszności. Krwotoki hamuje się okładami z lodu. Silne krwotoki po skaleczeniu powstrzymuje się razowym chlebem z pajęczyną. Na przeczyszczenie pije się zaparzoną Kruszynę. Gałązki Kruszyny należy w tym celu skrobać na dół, bo inaczej nastąpią wymioty. Jeżeli po skaleczeniu tworzy się „dzikie mięso“, należy zasypać to miejsce tłuczonym cukrem lub hreczaną mąką. Aby oczy i usta przez cały rok nie bolały, trzeba je natrzeć kwitnącem zbożem. Aby w ciągu roku nie chorować, trzeba w Wielki Piątek przed wschodem słońca umyć się w najbliższej rzece. Nie wolno przytem oglądać się, bo zabieg nie odniesie skutku. Siekiernik: jeżeli w pachwinie ręki lub nogi opuchną gruczoły, wówczas należy przez rękaw lub nogawkę przerzucić trzykrotnie żarzący węgiel. Chory musi przytem stać na siekierze. Aby się pozbyć „jęczmienia“ na oku, należy odliczyć trzy razy po dziewięć ziarn jęczmienia, rzucić je na ogień i czem prędzej uciekać, aby nie słyszeć trzasku palącego się zboża. Kto się chce uwolnić od „Kurzajek“ (brodawek), to niech rzuci kamyk do studni sąsiada i niech następnie tak prędko ucieka, aby nie usłyszał plusku wody. Jeżeli ktoś ma słabość św. Walentego, to nie powinien w Wielką Niedzielę nic jeść, a choroba minie, „jak ręką odjął“.

Zebrali: *A. Kwieciński, W. Nobis, S. Nowakowski.*

Wiejska meteorologja.

Deszcz będzie niezawodnie: jeśli koguty pieją, jeśli dym tłucze się po ziemi, jeśli księżyc w lecie jest w czepku, jeśli jaskółki latają nisko nad wodą, jeśli mgła opada na dół, jeśli słońce jaskrawo wschodzi, jeśli kury się oskubują, jeśli księżyc jest okolony koroną, jeśli słońce przypieka, jeśli kury oddalają się z zagrody za pożywieniem, jeśli słońce przy zachodzie jest czyste, jeśli zęby bolą, jeśli zjawi się we wsi większa ilość żydów, jeśli wiatr jest zachodni lub południowy, jeśli kury wcześnie idą do kurnika, jeśli słońce jest nieczyste, zamglone, jeśli chce się spać, jeśli kruk leci nisko i kracze, jeśli kot przedniemi łapami zaciera sobie uszy, jeśli wrony i gawrony obsiadują gromadnie pola, jeśli baby się kłócą i, jeśli zejdzie się razem wiele żydów.

Pogoda będzie pewna: jeśli dym z kominów wznosi się do góry, jeśli kot wygrzewa się na słońcu, jeśli księżyc jest czysty, bez korony,

jeśli wrony lecą wysoko przed wschodem słońca, jeśli mgła wznosi się do góry, jeśli jest wiatr północny lub wschodni, jeśli słońce przy zachodzie zachodzi za chmury i jeśli psy noszą ogony do góry.

Mroźna i sucha zima będzie: jeśli krety chowają się głęboko do ziemi, jeśli ptaki lub inne zwierzęta upolowane jesienią są tłuste, jeśli lato było długie, pogodne i burzliwe, jeśli w końcu października nie widać już dżdżownic i ślimaków, jeśli ptaki wędrowne wcześnie odlatują, jeśli osy dokuczają nam jeszcze w październiku, jeśli wrzosy mają wielką obfitość kwiatów, jeśli drzewa wcześniej zrzucają liście, jeśli zrodzą się obficiej żołędzie, głogi i jagody jałowca, jeśli liście klonu opadają od dołu, nie od wierzchołka drzewa.

Wiatr będzie, gdy słońce zachodzi czerwono, lub gdy kot miotłę drapie. Burza będzie, gdy kot sierć swoją rwie z boków. Słotę wróżą wrony, siedzące na drzewie między gałęziami, oraz bańki tworzące się na wodzie w czasie deszczu. Mróz będzie: jeśli wrony obsiadują czubki drzew, jeśli słońce zachodzi jaskrawo, jeśli księżyc jest w czepku, jeśli pies szczeka w kierunku północy.

Jeśli pierwszy grzmot na wiosnę słychać z zachodu — będzie rok mokry, jeśli ze wschodu — suchy. Gdy bocian wyrzuci z gniazda jajko, będzie rok mokry, jeśli wyrzuci pisklę, będzie suchy.

W dzień wigilijny należy wziąć dwanaście łusek z cebuli i nadać im nazwy dwunastu miesięcy. Która z łusek będzie na drugi dzień wilgotna, ten miesiąc będzie mokry.

Gdy na wiosnę ukaże się najpierw motyl żółty, będzie rok urodzajny, jeśli motyl biały, będzie rok głodny. W czasie gradu należy ziarnko gradu włożyć do święconej wody, grad przestanie padać.

Spostrzeżenia zebrali: *Kwieciński*, *Walasek*, *Szczepański*, *Nobis*, z kursu I.

Sprawy organizacyjne.

Wkładki Kół Krajoznawczych.

Jako wkładkę organizacyjną przewidzianą regulaminem za rok 1928 złożyły:

	Z przeniesienia („Orli Lot“ 1928 r., Nr. 4, str. 92)	283·84 zł.
25.	K. Kr. Seminarjum naucz. męskiego w Tomaszowie	8·— „
26.	„ „ Gimnazjum męskiego w Stopnicy	6·— „
27.	„ „ „ państw. w Tarnobrzegu kl. VII	5.— „
28.	„ „ „ „ „ „	5·— „
29.	„ „ „ Ziemi Kujawskiej we Włocławku	16·40 „
30.	„ „ „ im. Jana Kantego w Poznaniu	12·— „
31.	Uczniowie miejskiej Szkoły Rzemieśln. w Radomiu	5·70 „
32.	K. Kr. im. Raciborskiego w Poznaniu	17·70 „
33.	„ „ Seminarjum naucz. żeńsk. w Marjówce	6·30 „
34.	„ „ Gimnazjum żeńsk. w Łomży	4·— „
35.	„ „ Szkoły we Włocławku	5·80 „
36.	„ „ Seminarjum naucz. w Łowiczu	5·— „
37.	„ „ Gimnazjum państw. w Pruszkowie	5·— „
38.	„ „ Seminarjum naucz. męskiego w Radomiu	5·— „
39.	„ „ Gimnazjum VII w Krakowie	8·— „
40.	„ „ „ w Kamionce Strumił.	10·— „
41.	„ „ „ w Gdańsku	1·15 „
	Wkładki Kół razem	409·89 zł.

Inne dochody:

1. Za piosenki krajoznawcze	15·10 zł.
2. Dochód z wystawy Kół Krajozn. Młodzieży Szkolnej w Krakowie	49·72 „
3. Za legitymacje krajoznawcze	10·70 „
Razem	75·52 zł.
1. Wkładki Kół	409·89 zł.
2. Inne dochody	75·52 „
Razem	485·41 zł.

Rozchód:

Rozchód do d. 28 lutego 1928 r. z przeniesienia („O. L." Nr. 4, str. 92)	37·55 zł.
1. Opłaty od przekazów pieniężnych	1·65 „
2. Wydatki na korespondencję	48·30 „
3. Rachunek drukarni „Orbis"	305·— „
4. Za powielanie i przepisywania	19·— „
Razem	411·50 zł.
Gotówka w kasie dnia 28 września 1928	73·91 „
Razem	485·41 zł.

Fundusz im. ś. p. kuratora St. Sobińskiego.

Wpłacono:

Z przeniesienia „Orli Lot" 1928, Nr. 4, str. 91	898·90 zł.
20. Seminarjum naucz. męskie w Solcu nad Wisłą	15·— „
21. K. Kr. przy Seminarjum żeńsk. w Żywcu	13·50 „
22. „ „ „ Gimnazjum VII w Krakowie	4·— „
Razem	931·40 zł.

Rachunek funduszu nagród.

Z przeniesienia „Orli Lot" 1928, Nr. 4, str. 91	1969·54 zł.
8. Wpłacono na fundusz im. Sobińskiego	32·50 „
9. Wydział Oświecenia publ. w Katowicach	300·— „
10. Muzeum Etnograficzne w Krakowie	100·— „
Razem	2402·04 zł.

Rozchód:

Wypłacono na nagrody z przeniesienia („O. L.", Nr. 4, str. 91)	350·— zł.
1. Nagroda dla K. Kr. w Tomaszowie Mazowieckim	400·— „
2. „ „ „ „ w Kielcach	75·— „
Razem	825·— zł.
Stan funduszu złożonego na książeczce Kasy Oszczędności	1477·04 „
W gotówce	100·— „
Razem	2402·04 zł.

Kraków, dnia 28 września 1928 r,

Dr. Marja Medwecka
skarbnik K. K. M. S.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Kółko Krajoznawcze im. St. Witkiewicza uczenic Państw. Sem. Naucz. w Sandomierzu, chcąc uczcić pamięć zmarłego Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Ludomira Sawickiego, przesyła zamiast kwiatów na trumnę 5 zł. z prośbą o otwarcie funduszu Jego Imienia dla celów, jakie wyznaczy Redakcja.

Uroczysta Akademja ku czci Ignacego Łukasiewicza, wielkiego wynalazcy polskiego, odbyła się dnia 21 października 1928, staraniem Koła Krajoznawczego im. Bronisława Piłsudskiego w Krakowie. Uroczystość otwarto odśpiewaniem przez chór „Gaude Mater", następnie przemówił p. prof. L. Tomanek, kreśląc życie i działalność tego wielkiego męża, jako wynalazcy i obywatela, podnosząc zarazem epo-

kowe znaczenie jego wynalazków. Wyświetlane przeźrocza z ośrodków naftowych, ilustrujące kopalnie ropy i jej przeróbkę na rozliczne produkty destylacji, uzupełniły ciekawą treść. Z kolei referował p. prof. Ostachowski, dając w fachowych zarysach pojęcie istoty ropy i jej dalsze przetwarzanie; Szan. Prelegent podał szereg danych statystycznych, oraz przedstawił ciekawe wykresy, dające pojęcie o obecnym stanie gospodarki naftowej i jej przyszłości. Dwie aktualne deklamacje (kol. Trybowskiego i Słysza), oraz produkcje muzyczne kol. Ciejki (fortep.) i Bossowskiego (skrzypce) dopełniły uroczystości. Wspomnieć też należy o artystycznie wykonanym portrecie Wielkiego Wynalazcy przez p. Jerzego Makarewicza, który pięknie przybrany zielenią zajął poczesne miejsce przed widownią.

Kółko Krajoznawcze im. Wincentego Pola w Łowiczu (Seminarjum). Kółko Krajoznawcze zawiązało się w dniu 25 września 1927 roku. W chwili zawiązania liczyło 9 członków; obecnie 32. Od chwili założenia do dnia 1 kwietnia 1928 roku odbyło się 16 zebrań, na których wygłoszono 10 referatów treści następującej: „Krajobrazy polskie“ wygłosił kol. Filipczak Ant., „Wincenty Pol“ wygłosił kol. Świderek B., „Oskar Kolberg“ wygłosił kol. Kuba J., „Jan Długosz“ wygłosił kol. Łuczak J., „Stanisław Staszyc“ wygłosił kol. Majchrak Fr., „O Bałtyku“ wygłosił kol. Gajda J, „Ziema nowogródzka“ wygłosił kol. Bednarek A., „Przystosowanie się roślin i zwierząt do snu zimowego“ wygłosił kol. Cywiński W., „Skarby mineralne w Polsce“ wygłosił kol. Kucharek J., „Wycieczki krajoznawcze“ wygłosił kol. Świderski B. W jesieni Kółko urządziło 3 wycieczki: 1) do Jastrzębi, 2) do kolegjaty łowickiej, 3) do Zielkowic. W marcu jednę do muzeum miejskiego.

Członkowie Kółka wypełniają kwestjonarjusz wielkanocny nadesłany przez Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Celem zapoznania szerszego ogółu młodzieży szkolnej z Łowiczem i księstwem łowickiem, postanowiono napisać szereg artykułów celem umieszczenia ich w „Orlim Locie“. Kółko zgromadziło dotychczas spory zbiór wycinanek i wzorów haftu ludowego.

Koło Krajoznawcze im. Karłowicza przy żeńskiem Gimnazjum H. Kaplińskiej w Krakowie. Koło nasze liczyło w roku 1927/29 26 członkiń. Działalność Kółka przybrała w ciągu roku kierunek głównie geograficzny i artystyczny. W sekcji artystycznej zajmowano się głównie sztuką i zdobnictwem ludowem, przyczem wygłoszono na ten temat szereg referatów. Niektóre z członkiń, pracujące w tej sekcji, przygotowywały się na przewodników po Krakowie Praca geograficzna Kółka miała na celu rozszerzenie i pogłębienie wiedzy naszej z zakresu geografji o Polsce, a to przez referaty i odpowiednią lekturę. W marcu urządziło Kółko poranek poświęcony Tatrom. Na treść poranku złożyły się odczyty o: „Krajobrazie, florze, faunie i ludności Tatr“, ilustrowane przeźroczami, deklamacją, monologami w gwarze góralskiej i pieśniami góralskiemi. Na drugi ogólno polski Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży w Wilnie wysłało Koło kilka delegatek, które zaznajomiły się uprzednio z geografją Ziemi Wileńskiej. W związku z wycieczką do pustyni Błędowskiej, wygłoszono referat zapoznający nas z terenem wycieczki. Nadto urządziło Kółko dwie wycieczki do Czerny, Dębnika i do Ojcowa. Przy Kółku istnieje bibljoteka, składająca się z 130 dzieł o treści krajoznawczej. Pieniądze otrzymywane z wkładek obracane były na prenumeratę pisma krajoznawczego „Orli Lot“, jak również na koszta wycieczek dla niezamożnych koleżanek i na drobne wydatki. Dochód wynosił 128·25 zł. Wydatki wynosiły 51·10 zł. Saldo 77·15 zł.

Zebranie konstytucyjne Kółka Krajoznawczego uczenic przy Gimn. żeńsk. im. M. Konopnickiej w Inowrocławiu, odbyło się dnia 30 kwietnia 1928 roku. Zebranie zagaił ks. prof. Marlewski, podając projekt założenia Kółka Krajoznawczego uczennic przy Gimn. żeńsk. w Inowrocławiu, pod protektoratem p. dyr. Kompfówny. Projekt ten został przyjęty jednogłośnie. Wówczas ks. prof. przemówił na temat znaczenia Kółka i korzyści z niego płynących. Po przemówieniu ks. prof. przeczytał tymczasowy statut, przez siebie ułożony, którego najważniejsze punkty podają: nazwę Kółka, sposoby przeprowadzania zebrań, obowiązki i prawa członkiń, urządzanie wycieczek; członkiem może być każda uczennica od piątej klasy włącznie. Następnie przystąpiono do wyboru zarządu: przewodniczącą została obrana Janina Stadnicka, sekretarką Janina Brzuchowska, skarbniczką Maciejewska Cz.

Na mocy uchwały zebrania konstytucyjnego, każda członkini płaci składkę 50 gr. miesięcznie do kasy wspólnej. Na członków zgłosiło się dwadzieścia i jedna uczennic.

Z książek i czasopism.

Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego w Polsce. (W 75-tą rocznicę zaświecenia pierwszej lampy naftowej). Napisał Ludwik Tomanek.

Kilka rzeczowych, a płomiennych artykułów umieszczonych w czasopismach, z okazji 75-cio lecia zapalenia pierwszej lampy naftowej przez Ignacego Łukasiewicza, pobudziło i zaciekawiło opinję publiczną. Należało tylko kwestję wyczerpać, dać społeczeństwu jasny portret wynalazcy wraz ze znaczeniem i genezą samego wynalazku. Sprawa ta znalazła świetne rozwiązanie w monografji Wielkiego Wynalazcy — skreślonej przez prof. L. Tomanka. We wstępie tej książki zapoznaje nas autor z istotą ropy i jej rozlicznych użytkowaniach poprzez wieki; dalej wprowadza nas w kraj dzieciństwa Ignacego, w jego studja i pracę zawodową aptekarską. Widzimy również jego działalność patrjotyczną, za którą cierpi w więzieniach zaborcy. Wreszcie wchodzimy w drugi okres jego życia, poświęcony wynalazkom i badaniu ropy i jej zastosowania. Widzimy wielkiego wynalazcę pochłoniętego pracą, walczącego z przeciwnościami — dalej po zwycięskim rozwiązaniu sprawy, jego działalność fachową, społeczną, a niemniej i humanitarną. Zaciekawia nas jego życiorys i zdumiewa — zadziwia skromność i prawość charakteru — uderza wielkość genjuszu. Każdy szczegół (których tysiące w książce) jeszcze cegiełkę dodaje i idealizuje w prawdziwych rysach tą niezwykłą postać. Cześć więc i wdzięczność autorowi, który tyle trudu poświęcił, aby wydobyć na światło dzienne wielkie, a zapomniane imię i przybrał je w laur należny. Książka ta 120-to przeszło stronicowa o wielkiej wartości literackiej, wyposażona w wiele artystycznych ilustracji, winna być przynajmniej przeczytaną przez każdego obywatela-Polaka, a już znaleźć się musi w każdej bibljotece, zwłaszcza szkolnej, a obowiązkowo w bibljotekach Kół Krajoznawczych, jak również domowych każdego prawdziwie miłującego i chcącego poznać swój kraj wraz z jego dorobkiem kulturalnym — krajoznawcy. *J. K. Cz.*

„Płomyk“, posiadający doborową i różnorodną treść, wziętą głównie z życia młodzieży ze wszystkich części świata, ilustrowany bogato fotografjami i rysunkami, jest prawdziwym przyjacielem swych młodych czytelników, wnosząc w ich życie wesele i pogodę, ucząc ich zarazem i zaznajamiając z aktualnemi zagadnieniami i wydarzeniami, tak z Polski, jak z innych krajów. Wpływ kulturalny „Płomyka“ pogłębiają, dołączone do numerów, reprodukcje ważniejszych dzieł sztuki, krajobrazy i fotografje, które w szkołach powszechnych ułatwiają, posługującemu się niemi nauczycielowi pracę i zdobią szkoły na wsi.

„Płomyczek“. Szczerze i serdecznie lubiany przez dziatwę młodszą, wywołuje u niej zachwyty dzięki przystępnym, ciekawym i wesołym opowiadaniom, bajeczkom i wierszykom, oraz barwnym obrazkom.

„Iskry“ tygodnik dla młodzieży pod redakcją Władysława Kopczewskiego — Warszawa. Wydawnictwa rok szósty. Tygodnik ten, ilustrowany doborowemi fotografjami i rysunkami, wywiera na czytelniku miłe wrażenie tak, zewnętrznym estetycznym wyglądem, jak i, w poważnym tonie utrzymanym artykułom, ciekawym powieściom, oraz serdeczną, pogodną gawędą Redaktora z młodymi przyjaciółmi. Liczne konkursy, ogłaszane w „Iskrach“ pobudzają młodzież do pracy, do której czuje ona zamiłowanie, a w drobnych artykułach i „kącikach“ każdy harcerz, krajoznawca, sportowiec czy radjoamator znajdzie zawsze wiele ciekawych wiadomości.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr., bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41
pod zarządem Michała Baranowskiego.